

Magdalena Lubelska

Poetyka przeglądu prasowego

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5 (23), 125-139

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

w niektórych typach dzieł literackich. Przyznaję, że użycie w takich wypadkach terminu „przesłanie ideologiczne” może być uznane za niezgodne z przyjętą przeze mnie definicją ideologii. Ścisłej byłoby: „przesłanie ideologizowalne”, ale brzmi to okropnie! Nie jest jednak tak, by ideologia była zawsze tylko potencjalnością dzieła. Istnieją liczne utwory literackie, gdzie występują bezpośrednio lub pośrednio tak obszerne lub tak specyficzne fragmenty systemu ideologicznego, że jednoznaczna identyfikacja ideologiczna jest możliwa.

3. Podobnie jak S. Dąbrowski odróżniam jakości dzieła literackiego od jego wartości (zob. *Główne problemy wiedzy o literaturze*, wyd. 3, s. 327). Dla Dąbrowskiego jednak wartości ideologiczne to wszelkie jakości ideologiczne impresywnie efektywne; w mojej siatce pojęciowej wartości ideologiczne to tylko takie jakości ideologicznie impresywne, które zostały przez odbiorcę zaakceptowane, wartościowane dodatnio.

4. Mówiąc o nowości treści ideologicznych jako warunku ich wartości — miałem na myśli wartościowanie literackie. W tej dziedzinie zaś mamy liczne dowody na to, że „wszechobecna i groźna natarczywość” nie jest strategią skuteczną. Toteż zdanie głoszące, że „ze słuszością musi się łączyć nowość informacyjna”, nie ma sensu postulującego, jest tylko stwierdzeniem warunku — jak mi się zdaje koniecznego, by dzieło literackie zostało uznane, zwłaszcza przez wyrobionego odbiorcę współczesnego, za ideologicznie wartościowe.

5. Zdanie o „sprzecznościach” i „pęknięciach” ma także charakter opisowy i odnosi się tylko do sfery gnoseologiczno-aksjologicznej, nie artystycznej utworu. Nie neguję zresztą, że sprzeczności te mogą być tylko złudzeniami badacza; ze złudzeniami takimi sam polemizowałem przed laty w artykule *Pozytywizm a realizm krytyczny*.

6. Stanisław Dąbrowski pisze dość ironicznie o decernentach i ma zapewne rację, zarzucając im częstą nieufność wobec rzeczy nowych. Wydaje mi się jednak, że choćby właśnie lektura *Trenu Fortynbrasa* powinna skłaniać do mniej „sztywnawych” uogólnień tej sprawy...

PS. Dla ścisłości chciałbym dodać, że inicjatorem i współorganizatorem konferencji „Problemy metodologiczne współczesnego literaturoznawstwa” był Komitet Nauk o Literaturze Polskiej PAN.

Henryk Markiewicz

Poetyka przeglądu prasowego

Zamiar był taki: w Rosji wychodzi dużo dzienników i czasopism, stołecznych i prowincjonalnych, i wszystkie notują co dzień tysiące zdarzeń. Mija rok, gazety

składa się gdzieś do szafy lub, podarte, idą na owijanie pakunków. Niejeden z faktów notowanych zwraca uwagę i pozostaje na czas jakiś w pamięci, lecz z biegiem lat bywa zapomniany. Nieraz chciałoby się przypomnieć sobie, ale cóż za praca ryć się w tym morzu arkuszków, nie znając często ani daty, ani miejsca, ani czasem nawet roku. Gdyby zaś zebrać te wszystkie fakty w jednej książce, podług określonego planu i podług pewnej linii wytycznej, z tytułami, spisem rzeczy, podług dat — to taki zbiór mógłby odzwierciedlić całe życie Rosji w ciągu roku, pomimo że nie wszystko przedostaje się do gazet. — A zamiast dużej ilości arkuszy, wyrośnie kilka grubych tomów, i już — zauważył Szatow.

Lecz Lizawietta Nikołajewna gorąco broniła swego pomysłu, chociaż trudno jej było się wystawić.

— Powinien być jeden tom — mówiła — nawet niezbyt duży. A jeżeli wypadnie duży, to w każdym razie łatwy i przejrzysty, gdyż wszystko zależy od planu i sposobu ułożenia. Oczywiście nie wszystko będzie się brało i przedrukowywało. Dekrety, działalności rządu, rozporządzenia władz, prawodawstwo — są to wszystko rzeczy bardzo ważne, ale w tej książce można je zupełnie pominąć. Można dużo odrzucić i poprzestać na wyborze zdarzeń, które mniej lub więcej odzwierciedlają życie moralne narodu, osobowość narodu rosyjskiego w danym momencie. Tu może być wszystko: ciekawostki, pożary, ofiary, dobre i złe uczynki, przemówienia różne, a nawet może wiadomości o wylewach rzek, może i niektóre rozporządzenia władz; ale wybierać trzeba tylko to co charakteryzuje epokę; nad wszystkim powinna górować pewna opinia, pewien cel, pewna dążność, tworząca z rozproszonych faktów całość. Wreszcie książka powinna być interesująca nawet do lektury, a nie tylko jako niezbędne źródło informacji!

Dostojewski: Biesy.

I

Cytat powyższy sygnalizuje bardzo istotne zjawisko: drugi poniekąd zakręt przysłowiowej już Gutenbergowskiej cywilizacji (o ile pierwszym można nazwać przyśpieszenie nauki, rozwój piśmiennictwa, gwałtowne poszukiwanie nowych form magazynowania wiedzy, gromadzenia tytułów, faktów, nazwisk, systematyzowanie i organizowanie pamięci oraz ułatwienie dostępu do

gromadzonej wiedzy) obejmujący ogół zjawisk, w związku z którymi wiek XVIII i XIX zaowocował rozwojem badań faktograficznych, dokumentalnych i sporymi osiągnięciami bibliograficznymi. Wspomniany drugi zakręt wiąże się z problemem natłoku informacji, rosnącego wprost proporcjonalnie do sprawności ich przekazywania. Już nie zmagazynowanie i zabezpieczenie informacji zmusza do poszukiwania nowych układów nadawczo-odbiorczych, ale przekroczenie granic możliwości percepcji, w sensie ilościowym zwłaszcza. Swoistą kląpą bezpieczeństwa zdają się być środki masowego przekazu ze swymi serwisami informacyjnymi, agencjami prasowymi, wreszcie — nowoczesna archiwistyka.

Przegląd prasy — forma bez mała stuletnia¹ — zapewne nie jest ani pierwszoplanowym, ani nawet reprezentatywnym objawem naszkicowanej sytuacji, choć nieźle pokazuje sens tego „drugiego zakrętu”, konieczność wtórnej dystrybucji informacji wraz z jej pochodnymi: selekcją materiałów, homogenizacją, sterowaniem świadomością.

II

Przegląd, jako wewnątrzprasowa instancja prasy, w chwili obecnej zmagają się — teoretycznie oczywiście — z 30 tysiącami tytułów pism na świecie². Liczba ta redukuje się, jeśli za przedmiot rozważań uznać wyłącznie krajowy przegląd prasy polskiej — i w dodatku gazetowo-rubrykowy (istnieje bowiem cały periodyk³ poświęcony przeglądowi, a także radiowy przegląd prasy).

Jednak nawet przy tak wycinkowo potraktowanym problemie przegląd prasy objawia się zarówno w optyce diachronicznej, jak i syn-

¹ Odpowiedzialne ustalenie momentu pojawienia się przeglądu prasy jest trudne. W. Fominych (w artykule *Przegląd prasy jako ważny gatunek prasy radzieckiej*. „Zeszyty Prasoznawcze” 1969 nr 2) ustala, że pierwszy raz pojawił się przegląd w Leninowskiej „Iskrze” w 1900 r. jako rubryka: „*Sredi zadacz i żurnalow*”; Georges Suffert wskazuje na powstały w 1923 r. tygodnik „Time”, który dostarcza streszczeń najlepszych artykułów z „New York Times” (por. G. Suffert: *Kariera informacji*. „Forum” 1970 nr 43). Poza tym wahać się można, czy nie należałoby też zaliczyć do tradycji omawianej formy, przeglądów z polskich czasopism pozytywistycznych — „Niwy” i „Prawdy”.

² Według danych za rok 1955 zamieszczonych w „Biuletynie Zarządu Głównego RSW Prasa” 1961 nr 9.

³ Codzienny „Przegląd Prasy” wydawany przez resortowy Ośrodek Informacji z inicjatywy Ministerstwa Budownictwa. Por. J. Pręgiel: *Sny o potędze (prasy)*. „Prawo i Życie” 1971 nr 26.

chronicznej, jako forma bogata, i dlatego dziwi nieobecność odpowiadającego jej pojęcia w encyklopediach czy słownikach oraz sporadyczne zupełnie uwzględnianie przeglądu w badaniach prasoznawczych⁴. Można mniemać, iż jest to konsekwencja braku stabilizacji określeń rodzajowych i gatunkowych — między innymi.

Przegląd prasowy jest potocznie traktowany wyłącznie jako rubryka prasowa. Ale nawet jako rubryka ma on status dość osobliwy. Nie tylko przez swoisty autotematyzm (jako prasa o prasie), ale przede wszystkim ze względu na sugerowaną instancyjność. Cytat lub omówienie fragmentu innej gazety funkcjonują tu prawie zawsze w jednoznacznym kontekście oceniającym.

Jako rubryka o właściwościach instancyjnych, selekcyjnych o minimalnym dystansie formalnym, opiera się na materiałach publikowanych niemal równocześnie lub niewiele wcześniej, a jednakowoż o dużym dystansie merytorycznym, uwidocznionym poprzez selekcję i ocenę — ma przegląd prasy strukturę generalnie bardziej zobowiązującą niż inne rubryki. Jego zdecydowana zawisłość od prasowej komunikacji nie zacierza różnicy między jego szczególną funkcją a funkcjami innych gatunków autochtonicznych⁵.

I jeszcze jedna osobliwość tej formy. Mianowicie, przeglądy prasowe czytane na bieżąco stanowią — biorąc z grubsza — komunikaty usługowe. Ich aksjologiczne lub polemiczne ostrze jest utylitarnym gestem anonimowego pióra na rzecz szerszej orientacji w dziennikarskiej produkcji. Dokonana w efekcie wtórna dystrybucja powiadomień stwarza podstawy pewnej strategii hierarchizowania. W sumie przegląd jako komunikat zorientowany jest na wskazywany materiał oraz na wszelkie wytworzone i potencjalne możliwości jego funkcjonowania. Po wtóre, komunikat, którego dystans do wskazywanego materiału ma stać się własnością czytelnika, wypracowuje mechanizm podtrzymywania kontaktu z odbiorcą — a przede wszystkim oddziaływania nań. Można zatem powiedzieć o wstępnym rozpoznaniu trzech zakresów Jakobsonowskiej analizy aktu komu-

⁴ Z przeglądem prasy jako hasłem spotykamy się w indeksie *Bibliografii materiałów dotyczących środków masowego komunikowania* (wydawanej przez Ośrodek Badań Prasoznawczych w Krakowie, redagowanej przez S. Dzińskiego), w *Prawie autorskim* z 1952 r. oraz w *Małej encyklopedii prasy*, którą w maszynopisie udostępnił OBP w Krakowie. Nieliczne również są osobne prace poświęcone przeglądowi: Fominych: *op. cit.*; M. Gorelik: *I obzory pieczati podležat kritiki*. „Sowietskaja Pieczat” 1964 nr 4; *Obzor pieczati*. W: *Zanry sowietskoi gaziety*. Moskwa 1972; S. I. Żukow: *Obzor pieczati*. W: *Problemy žanrow w žurnalistikie*. Leningrad 1968.

⁵ Podział na gatunki autochtoniczne (właściwe dla prasy) i ksenochtoniczne (przeniesione z innych kręgów piśmiennictwa) zaproponował J. Trzynadłowski w artykule *W kręgu gatunkowych wyznaczników form dziennikarskich*. „Acta Universitatis Vratislaviensis” 1968 nr 95.

nikacji — nastawieniu przeglądu prasowego na kontekst, kontakt i odbiorcę. Takie nastawienie dominuje w bieżącej lekturze przeglądu prasy. Natomiast przeglądy prasowe czytane w „oderwaniu od swego czasu” (np. nadrabianie zaległości w czytaniu prasy, powakacyjna lektura gazet, badanie czasopiśmiennictwa jakiegoś okresu), zwłaszcza w większej ilości na raz, ujawniają inny charakter: felietonowy czy nawet eseistyczny. Takie sposoby lektury przeglądu, choć możliwe, są przecież dość sztuczne; świadomie jednak nie rezygnujemy z takiego doświadczenia w przekonaniu, iż ten sztuczny eksperyment (zbiorcza lektura przeglądów prasy) ujawnia jaskrawo drugoplanowe w lekturze bieżącej, a istotne cechy strukturalne przeglądów. Zwłaszcza te, które realizują się zwykle poza gazetowym obiegiem, nie związane z doraźną funkcją prasy — walory „literackie” (estetyczne, ekspresywne), wyraźnie prymarne dla gatunków ksenochtonicznych — których społeczne krążenie nie zależy jedynie od prasy.

Jeden przykład — dla ilustracji. Kiedy pisze M. A. STYKS w „Życiu Literackim” (1974 nr 22): „Brawo dla Lucyny Winnickiej! Jej *Wyznania aktorki* w «Polityce», to nie liryczne zwierzenia, ani «list otwarty», lecz całe studium publicystyczne, wykonane z energią i kompetentnie. Mdlą białołowa wyręcza w pracy różne instytucje społeczne i urzędy, występując w imieniu, co tu dużo gadać — większością aktorstwa polskiego. (...)” — to akapit ten czytany około 2 czerwca oznacza wyróżnienie z bieżącej prasy właśnie tekstu Winnickiej i sugeruje wzięcie do ręki „Polityki” (sugestia płynie z otwartej oceny: „wykonane z energią i kompetentnie”; dodatkowo wzmacnia ją manewr taktyczny wobec czytelnika, który nie jest zainteresowany sprawą — polega on na wyeksponowaniu nazwiska aktorki i podkreśleniu tego, że robi ona właściwie to, co należało do kogo innego (?) i że robi to znakomicie). Natomiast ten sam tekst czytany po upływie czasu zmienia aspekt kontekstu. Mniej istotne wydaje się wskazanie artykułu Winnickiej, a bardziej to, spośród czego i dlaczego został wybrany oraz w jaki sposób oceniono go. Tym samym ulega redukcji cały zakres zjawisk związanych z oddziaływaniem i adresatem; pozostaje wartość dokumentalna, zabarwienie podmiotowe, a w dalszej kolejności — autoteliczny aspekt tekstu. Warto jeszcze raz podkreślić, że nie zmiana punktu widzenia odmienia funkcje wypowiedzi (przeglądu prasy), ale wypowiedź ta w „oderwaniu od swego czasu” — zmienia punkt widzenia odbiorcy, dyktuje mu rolę badacza życia kulturalnego. Analogiczną właściwość posiadają takie teksty, jak program teatralny, zapowiedzi wydawnicze wszelkiego rodzaju, poniekąd i reklamy.

Zjawisko zmiany funkcji poszczególnych elementów przeglądu pozwala na sformułowanie pierwszej, ogólniejszej uwagi genologicznej: przegląd prasy jest formą informacji o dużej amplitudzie seman-

tycznej, której postaci ekstremalne realizują się w aktach komunikacji bieżącej i zdezaktualizowanej.

Obserwację tę potwierdzają różne typy przeglądów prasowych — od notek bibliograficznych (które są najrzadsze) poprzez notki bibliograficzne adnotowane (te już częstsze), aż do rozwiniętych komentarzy, tak rozmaitych, jak M. A. STYKS-a w „Życiu Literackim”, jot.-a we „Współczesności”, Miszy a potem Griszy w „Studentencie”, Zeta w „Odrze” czy wcześniejszych: K.K. w „Sygnałach”, jam.-a w „Wiadomościach Literackich” ph. w „Kuźnicy”.

Nie analizując na razie odmienności wymienionych przykładowo przeglądów, można mówić o dalszych ich cechach, już niezależnych od rodzaju komunikacji — cechach takich jak niesamodzielność, historyczność, stała częstotliwość, dążenie do stabilizacji, anonimowość. Dopiero pełniejsze opisanie tych właściwości pozwala określić ogólną strukturę gatunkową.

1. Niesamodzielność przeglądu prasowego polega na uzależnieniu od bieżącej produkcji prasowej. Przegląd prasy jako komunikat nie buduje nowej całości ideowej, ale komentuje już istniejące. Niesamodzielność ta jest dużo większa niż w eseju czy felietonie, bo ograniczona do synchronii.

2. Gatunek artystyczno-historyczny⁶ to pojęcie rezerwowane przez Timofiejewa dla reportażu i pamiętnika, przysługujące „bezrodzajowym” formom, opartym na materiale rzeczywistych faktów.

Przegląd prasy z reguły nie zjawia się od pierwszego numeru pisma — tak jakby anonimowa ta forma wymagała pewnego rodzaju forpoczty. Obecność przeglądu uzależniona jest także poniekąd od perturbacji politycznych, rynkowych. One dotyczą wprawdzie w sposób widoczny ważniejszych i złożonych kompleksów kulturowych, niemniej znaczący jest fakt zanikania przeglądu prasowego w latach 1938—1939 np. w „Sygnałach” czy „Wiadomościach Literackich”. Zależność tych zjawisk nie jest całkowicie jasna, choć nie pozbawiona racji będzie hipoteza, iż częściowo polemiczny, a czasami paszkwilancki ton przeglądu w okresie wzmożonej faszyzacji, a co za tym idzie ostrej cenzury, a w efekcie coraz liczniejszych konfiskat, zaczyna być w opinii organów macierzystych nieostrożnością, pretekstem akcji reglamentacyjnych. Nieco inaczej przedstawia się sytuacja po 1945 r., kiedy „forpoczty” wyraźnie są niewystarczające, a i ze względów ilościowych orientacja przeglądu nastąpił w latach 1957—1958. Ilość pism wzrosła, czolowe periodyki okrępeły w swym profilu, przegląd zaczyna funkcjonować na zasadzie regulatora zmasowanej informacji i „przywódcy opinii”⁷.

⁶ Por. L. I. Timofiejew: *Osnovy teorii literatury*. Moskwa 1971, s. 382.

⁷ Określenie wprowadzone przez P. Lazarsfelda, a zaczerpnięte z pracy A. Kłoskowskiej *Społeczne ramy kultury*. Warszawa 1972, rozdz. IX.

W 1957 r. pojawia się w „Życiu Literackim”, w 1958 r. w „Twórczości” i „Odrze”, która aczkolwiek pośrednio kontynuowała tradycję lwowskich „Sygnałów” — nie od razu ujawniała swój program. Historyczność przeglądu ujawnia się także we wrażliwości na istotne przemiany polityczne, stymulujące tematykę prasy. Stopień owej czułości zależy oczywiście od profilu pisma, ogólnej koncepcji organizacyjnej oraz od jawności deklaracji ideowej. Całkowite podporządkowanie wyboru materiału własnym obligacjom politycznym nie jest jednakowoż typowe. Absolutną konsekwencją w tym wypadku wykazywał przegląd prasy w przedwojennym dzienniku „Rzeczpospolita”. Obecnie manifestowanie tej zależności mierzone jest tempem reakcji przeglądu na ważne wydarzenia, częściej też stosuje się otwartą ocenę aniżeli taktykę przemilczenia. Dla porównania można sięgnąć po dwa przeglądy prasy z „Życia Literackiego” w 1968 r. (nr 11 i 42).

3. Kolejną zewnętrzną cechą przeglądu prasy jest dążenie do stabilizacji, które potwierdzone jest długotrwałym usytuowaniem przeglądu na określonym miejscu tej samej wciąż strony pisma. Stabilizacja miejsca jest wprawdzie cechą ponadgatunkową (podobnie jak stabilizacja kroju czcionki) — ale przeglądowi prasy przysługują w wielu wypadkach, zwłaszcza współcześnie (stąd mowa o dążności), miejsca tzw. uprzywilejowane⁸. Dla ścisłości należy dodać, że psychologiczna wartość tej stabilizacji i zwłaszcza uprzywilejowania jest dosyć konwencjonalna. Istotniejsza tu raczej jest polska tradycja drugiej kolumny w dzienniku, która traktuje to miejsce jako podatne dla tego typu komunikatów.

4. Podobnie ponadgatunkowy charakter ma, sporadycznie tylko przez praktykę kwestionowana, zasada stałej częstotliwości. Oprócz potwierdzenia normy wszechgatunkowej stała częstotliwość przeglądu wytwarza i wzmacnia specjalną więź między odbiorcą a pismem, polegającą na trochę magicznej gwarancji trwałości, solidności⁹, umiejętności rozstrzygnięcia problemu, zapewnienia uczestnictwa i wyłączenia w dokonywaniu wyborów.

5. Wreszcie wymieniona na końcu cecha anonimowości — w zasadzie jednoznaczna, domaga się jednak dwóch dodatkowych spostrzeżeń. *Primo* — jest to anonimowość konwencjonalna, tzn. niestuprocentowa, np. zastrzeżona prawem. Pseudonimy są możliwe do rozszyfrowania przez słowniki lub — co w końcu także należy do sprawy — wyjaśniane na giełdzie towarzyskiej, co jednakowoż nie likwiduje

⁸ Autorem koncepcji mierzenia stopnia uwidocznienia materiału prasowego jest J. Kayser, który wyróżnił trzy podstawowe kategorie analizy: 1) umiejscowienie materiału, 2) rozmieszczenie i rodzaj tytułów, 3) graficzny układ materiałów (podaję za książką M. Kafla *Prasoznawstwo*, Warszawa 1966).

⁹ Por. E. Morin: *Duch czasu*. Warszawa 1965; R. Pucheu: *O mozaice słów i spraw*. „Forum” 1971 nr 1.

anonimowości przy szerszym odbiorze. Implikacją tej półanonimowości jest mit o ujednoczonej opinii prezentowanej przez przeglądy prasowe, a także przekonanie o niższości, uboczności tego typu wypowiedzi nawet na tle twórczości dziennikarskiej.

W rzeczywistości polski przegląd prasy jedynie konwencjonalnie zaznacza standaryzację opinii, wykazując mimo pseudonimu dużą skłonność do indywidualizacji — czasem przez jednostronny wybór sympatii lub antypatii (wybór ten wcale nie oznacza stanowiska redakcji, bywa że pismo drukuje często osoby „niszczone” w przeglądzie), czasem przez „mocny”, felietonowy styl. Stąd anonimowość jest raczej sprawą gatunku niż konieczności społecznej.

Secundo — trzeba pamiętać, że reguła ta bywała łamana — pełnym imieniem i nazwiskiem podpisywał się np. w „Rzeczypospolitej” w latach 1920—1924 — Adolf Nowaczyński; również uprawiający przegląd prasy w „Twórczości” w latach 1958—1963 — Andrzej Kijowski. Indywidualny charakter wypowiedzi nie złamał w tych wypadkach jej konwencji. A nawet zlikwidował w części, choć w precedensowy sposób, fałszywe przekonanie o parergiczności tego typu tekstów. Jednakże dominacja anonimowości utrzymuje nadal w mocy inne przekonanie — o kompensacyjnej funkcji tego pisarstwa.

III

Znaczne uzależnienie przeglądu prasy od spraw konwencji gatunkowej rzuca na tę formę nowe światło i pozwala sprecyzować z kolei szereg właściwości warsztatowo-językowych. Rozpatrzenie ich w zależności od sformułowanych uprzednio cech prowadzi do następujących konkluzji: językowo-warsztatową konsekwencją niesamodzielności, czyli stopnia i sposobu związania wypowiedzi z sytuacją, która tę wypowiedź warunkuje, jest utrzymanie stałego tytułu. Obok nazwy „Przegląd prasy”, funkcjonują inne: „Wśród prasy”, „Prasowe sensy i nonsensy”, „Z prasy katolickiej”, „Prasa polska”, „Paragrafem przez prasę” — zawsze ze słowem „prasa” lub pochodnymi. Choć bywa inaczej, np. tytuł przeglądu prasy we „Współczesności” brzmiał: „Komentarze”. Pominięte zostały również tu przeglądy branżowe, takie jak np. „Warto przeczytać” w „Biuletynie Zarządu Głównego RSW PRASA”. Inną konsekwencją niesamodzielności, obok schematu tytułu zapowiadającego przeglądy, jest posługiwanie się skróconym opisem bibliograficznym oraz, co najważniejsze, adnotacją, najczęściej oszczędną i sugestywną, wszelako przybierającą różne formy — od cytatu, streszczenia, aż po komentarze, dyskurs, polemikę.

Warsztatowo-językowe konsekwencje historyczności, w tym rozumieniu, w jakim została ona wcześniej sprecyzowana, są mało widoczne, a przynajmniej nie stanowią żadnego wyjątkowego wyróż-

nika. Natomiast sam fakt powtarzalności chwytów kompozycyjnych i stylistycznych jest łatwo zauważalny, chociażby ze względu na stałą i dużą częstotliwość przeglądu, która w pewien sposób kanonizuje jego repertuar retoryczny.

Jeszcze uboższa w językowe konsekwencje jest stabilizacja miejsca i objętości przeglądu, ponieważ nie pociąga zasadniczo widocznego ograniczenia ani ilości komentowanych pozycji, ani swobody form komentarza, choć ciąży na kompozycji. Widać to zwłaszcza w przeglądach ambitniejszych, grupujących tytuły tekstów według wspólnej tematyki i z konieczności zaopatrujących pozycje ważne a nie-reprezentatywne w arbitralne oceny. Tendencją przeciwną jest pozostawienie pewnych artykułów bez żadnej oceny — co z jednej strony nie stoi w sprzeczności z funkcją przeglądu, a z drugiej strony skierowuje uwagę na przeglądową niechęć do praktyki recenzenckiej. A że jest to raczej tendencja współczesna i zbiega się ona z rozprzestrzeniającym się w dzisiejszej recenzji żargonem publicystycznym — można przeto mówić o świadomej autonomii przeglądu.

Pełną kompensatę językowo-warsztatową ma anonimowość przeglądu prasowego. Wchodzą tu w grę takie wyznaczniki, jak szczególnie obraz „autora” wypowiedzi, zespół chwytów zorientowanych na kontakt z odbiorcą, a także rodzaj dystansu do przedmiotu wypowiedzi i odbiorcy.

Wyżej przedstawiona propozycja omówienia warsztatowo-językowych cech przeglądu prasy poddaje więc pod rozważenie takie określenia, jak sposób związania komunikatu z jego przedmiotem, sposób dyskursu, kompozycja, dominanty stylistyczne, obraz twórcy i odbiorcy, ukształtowania retoryczne, dystans czynników komunikacyjnych. A wszystko to — jak zostało powiedziane na początku — w podwójnej perspektywie odbioru: bieżącego i zdezaktualizowanego. Jeszcze szerszą perspektywę zakłada czytanie zbioru przeglądów, które są zdezaktualizowane, a dodatkowo charakteryzują się zwiększoną objętością materiału.

Jak rzecz przedstawia się w praktycznej analizie?

Spójrzmy, jak kształtuje się kontekst.

Podstawowym kontekstem przeglądu prasy jest potencjalnie każda wypowiedź zamieszczona w innym organie prasowym. Może być wprowadzona od razu — skorzystajmy z przykładu z „Rzeczypospolitej” (1920 nr 32): „W artykule «Gazety Warszawskiej» pt. *Co nas rozdwaja?* — czytamy: «(...)»”. Długi cytat został pozostawiony bez komentarza.

Równie silne nastawienie na kontekst prezentuje przykład z „Sygnałów” (1937 nr 26), nie uciekając się do cytatu. Czytamy tam: „Wiadomości Literackie» drukują okropną powieść Słonimskiego pt. *Powrót z ZSRR* w przekładzie Skiwskiego. Poza tym, jak zawsze zresztą, dużo ciekawych artykułów krytycznych i literackich”.

Podobny typ nawiązania, nazwijmy je nawiązaniem *ad rem*, ale uszczegółowiony i wartościujący — z tego samego numeru „Sygnałów”:

„Marchoń» (nr 10) zawiera artykuł Stefana Kołaczkowskiego *Bilans estetyzmu*, w którym rzeczy słuszne mieszają się z pospolitymi maniactwami (mówiąc o teoretycznych badaniach Kridla nazywa je «ordynarnym bolszewickim pozytywizmem w karykaturze», lub «że przygotowują one podłoże dla bolszewizmu»). A więc już profesorowie między sobą! Ładne czasy! Poza tym artykuły K. L. Konińskiego, Żygulskiego, Promińskiego i inne”.

Współcześnie utrzymuje się nawiązanie *ad rem*, choć często ustępuje swoistemu interwałowi refleksyjnemu, który oddziela nagłówek od podstawy kontekstu. Zapis taki stwarza ciekawsze możliwości niż proste nawiązanie *ad rem*. Spójrzmy na dwa fragmenty różnych współczesnych przeglądów, dotyczące tej samej podstawy a w odmienny sposób wykorzystujące tę część przeglądu, którą nazwaliśmy interwałem refleksyjnym. Notabene jest to jedyny przykład odnotowania tego samego artykułu przez dwa przeglądy w 1967 r. Zresztą w innych latach również trudno o wspólne konteksty kilku przeglądów. Wracając do tego wyjątkowego przykładu, czytamy u M. A. STYKS-a („Życie Literackie 1967 nr 39) pod tytułem *Nawiązanie do «Kuznicy»*:

„Wyraża się to jeszcze dość nieporadnie, ale nie wolno tego lekceważyć: potrzeby krytyki gorącej, krytyki, która umie walczyć o kryteria. Z tej właśnie potrzeby (i z troski, by się tym razem udało) rodzi się próba nawiązania do «Kuznicy», jaką jest artykuł KRZYSZTOFA BISKUPSKIEGO *Gdzie szukać współczesności?* we «WSPÓŁCZESNOŚCI» (...).”

Dalej następuje długie omówienie, ocena, obszerne cytaty. Natomiast Zet („Odra” 1967 nr 11) pod tytułem *Martwe programy i żywe książki* napisał:

„Pisałem wielokrotnie o braku autentycznych dyskusji w naszej prasie literackiej, o rozproszeniu sądów, mglistości opinii, przypadkowości ocen, i dlatego ostatnia inicjatywa «Współczesności» wydała mi się podwójnie interesująca: jako próba diagnozy istniejącego stanu rzeczy — oraz szukania jego przyczyn i tradycji. Miałem jednak stale i żywię ją nadal — obawę, że te szlachetne próby obciążyć może wkrótce grzech pierworodny naszej krytyki w takim samym stopniu, w jakim obciąża ją samą (...) Jesteśmy subiektywni: w naszych ocenach, ale piszemy tak, jakby każde nasze ulotne przekonanie obiektywizowało literacką rzeczywistość, jakbyśmy nie ujawniali naszych osobistych upodobań, tylko odkrywały w literaturze — każdorazowo, co tydzień, co miesiąc — jej obiektywne niemal przyrodnicze prawa. W efekcie mamy sławy jednego sezonu, jednego miesiąca a potem nasze rozczarowanie jest tym większe, im silniejszy był entuzjazm. Zawsze przesadzamy w jednym i w drugim. Być może mamy do tego prawo. Ale nie zwalnia nas to z obo-

wiązku uporządkowania własnego gustu i cudzych gustów, z obowiązku porównań, zestawień, wreszcie z obowiązku postulowania. I w tym punkcie zaczyna się dziać coś dziwnego. Także w dyskusji prowadzonej przez «Współczesność». Zaczęta dawno przez Christiana Skrzyposzka, dotyczyć miała aktualnego stanu naszej krytyki literackiej, w następnych jednak artykułach Krzysztofa Biskupskiego (*Gdzie szukać korzeni?*, nr 19), Jerzego Niecikowskiego (*O krytyce głos w kilku dyskusjach*, nr 20) — przeniosła się w rejony bardziej górne i chmurne: w rejony historii i — właściwie filozofii. Biskupski sięga do tradycji «Kuźnicy», która ostatnio po książce Zbigniewa Zabickiego stała się dość modnym tematem. (...)”.

Mniejsza w tym momencie o różnice w emocjach podstawy kontekstu.

Obydwaj autorzy, mimo odmiennego nastawienia wobec kontekstu, zdają się jednakowo rozumieć funkcję poznawczą poglądu, widząc w niej pewną nadwyżkę informacji w porównaniu ze wskazanym tekstem. Stąd pojawienie się w ich przeglądach dygresji historycznych, wskazówek bibliograficznych, tytułów książek. W toku argumentacji M. A. STYKS-a spotkać można było cytaty z książki *Liryka polska. Interpretacje* („Życie Literackie” 1967 nr 11), zalecenie lektury *Mimesis* Auerbacha („Życie Literackie” 1967 nr 29). Podobnych przykładów, choćby drobnej wzmianki na temat dzieł obcego twórcy, jest wiele.

Analogiczny cel realizuje Zet, wykorzystując inny jeszcze sposób naddania informacji — mianowicie zamysł problemowego łączenia artykułów. Stąd wspólne dla całego przeglądu tytuły, jak cytowany już: *Martwe programy i żywe książki* czy inne: *Bohater z przeceny* („Odra” 1970 nr 1), *Wir salonowego życia* („Odra” 1970 nr 3), *Ubi leones* („Odra” 1969 nr 9). Wskazuje to na jednolitą felietonizację całego przeglądu. M. A. STYKS natomiast wybrał formę minifelietonów. W obrębie jednego przeglądu sąsiadują tytuły: *Nawiązanie do «Kuźnicy»* i *Wszystkie barwy K.—O.*, obok tytułu *Twórczość jako działanie*, tytuł — *Spychotechnika w szkole*.

Jaka jest wartość perswazyjna tych przeglądów? Analizę wykładników funkcji impresywnej rozpoczniemy od interpretacji tytułów i różnic kompozycyjnych.

Tytuły M. A. STYKS-a są nośnikami oceny, służą podkreśleniu zdecydowanej opinii na temat cytowanego materiału albo przynajmniej uogólnieniu problemu (*Oswajanie Witkacego, Mit straszliwej samicy, Spychotechnika w szkole, Poezja gola*).

Rola tytułów w przeglądach Zeta jest podobna, ale na pierwszy plan wybija się ich metonimiczny, w stosunku do omawianego materiału, charakter. W ten sposób napięcie dyskursu jest rozłożone równomiernie aż do pointy lub końcowej konkluzji. Gra ze świadomością czytelnika przebiega równocześnie z tokiem wywodu. Cytowany na przykład *Wir salonowego życia* jest postulatem rzetelnego zbadania rodzimej giełdy literackiej, który to pomysł zrodził się

pod wpływem książki Cowleya *O sytuacji w literaturze*. Tytuł przeglądu wskazuje zjawisko negatywne, występujące w miejsce autentycznej gry opinii oraz wiedzy o niej. Gdyby szukać literackich paranteli tego rodzaju tytułów co wymieniony wyżej lub innych, takich jak *Ubi leones*, *Syntetyk mechaniczny*, *Kto nas chce rozśmieszyć* — można by, acz nie bez pewnej przesady, odwołać się do tytułów opowiadań Czechowa. Większość z nich jest motywowana filozoficznie lub artystycznie, ale przeważnie wbrew hierarchii elementów świata przedstawionego opowiadań (*Śmierć urzędnika*, *Kto winien?*, *Syrena*, *Szampan*), wzmagając wieloznaczność, napięcie; budząc bardzo różnorodne doznania: od litości i trwogi aż po nonsensowy koszmar i groteskę. Dygresja ta pozwala podkreślić wcześniejszą sugestię. Otóż te same cechy przeglądu, które umacniają jego poznawczość i oddziaływanie na odbiorcę, zmieniają częściowo aspekt w konsekwencji lektury zdezaktualizowanej lub zbiorczej. Zaczynają charakteryzować nadawcę, jego stosunek do podstawy przeglądu, kompetencje, udział w popularyzacji — a zwłaszcza estetyczne walory wypowiedzi. To stworzyło specyficzną migotliwość sensu, którą nazwaliśmy przedtem amplitudą semantyczną. Wracając do porównania obydwu analizowanych przeglądów, trzeba zwrócić uwagę na odmienny sposób nawiązania kontaktu z czytelnikiem.

W „Odrze”, obok felietonowej ciągłości, służy temu sporadyczne wzmiankowanie procesu sporządzania przeglądu, np.:

„Nie udało mi się związać dwu chociażby artykułów, tak aby wydobyć z nich jakiś ton wspólny (...)” („Odra” 1966 nr 9).

Takie odwołania zdarzają się również M. A. STYKS-owi:

„I ja, w pcśpiechu tej przeglądackiej roboty, niejednokrotnie rezygnowałem z przedstawienia z łamów tego pisma rzeczy ciekawych, lecz wyrażonych długo i zawile. W sumie jednak sięgało się po «Współczesność» (...) („Życie Literackie” 1971 nr 46),

ale generalną zasadą jest tu taktyka wzbudzania solidarności. Służą temu m. in. kontrasty stylistyczne — od tonacji konfesyjno-gawędowej:

„Trochę mnie poniosło, ale to z czysto intelektualnego żalu, gdy dobre intencje i możliwości są zamazywane w byle jakim myśleniu. Jest to więc i odruch «złego sumienia»: im mniej leniwcze, działasz sam pozytywnie, tym bardziej ochoczko wrzeszczysz na tych, co partaczą (...)”

aż po maskowaną przez *pluralis maiestaticus* — zmianę punktu widzenia:

„Historia uczy nas wyrozumiałości”.

Kontrastowe są także odwołania do potocznego doświadczenia („Tyle się tego słyszy (...)”) lub bezpośrednie apele („Przeczytajcie, radzę z serca i z głowy”).

Technika bezpośredniego apelu jest jednoznaczna i nieskomplikowana. Od imperatywu: „Przeczytajcie koniecznie” do bezosobowej konstatacji: „A przeczytać to trzeba koniecznie”. Czasem pośrednio („Przeczytałem to jednym tchem”) lub z pozorną obojętnością perswazyjną („I to by mi się wydawało właściwie poważną dyrektywą dla krytyki”).

Zdarza się, iż taktyka wzbudzenia solidarności oparta jest na odwołaniu do powszechnych mitów społecznych albo urazów, m. in. urazu niedoinformowania. Na nim oparł M. A. STYKS swój wspomniany już przegląd z 42 numeru „Życia Literackiego” w 1968 r. Polemika z wydrukowanym w „Kulturze” listem Jerzego Andrzejewskiego do pisarzy czeskich zatytułowana *Słowa, słowa, słowa...* atakowała ekscytację, historyczny egocentryzm, brak różnienia racji politycznych od moralnych. A dalej, w analogicznych przypowieściach, dokonał M. A. STYKS odwrócenia sprawy politycznej i moralnej na grunt towarzyskiego *faux-pas*, dowodząc niestosowności czynku pisarza. Przypowiadka o fałszywym przyjacielu domu, który rozpowiedział swary małżeńskie i pogłoski o rozwodzie w sytuacji, gdy poszkodowana żona „chce nadal żyć z tym potworem i oboje starają się dojść ze sobą do ładu”, miała wprowadzać jednoznaczny kwalifikację etyczną.

Nawiązaniu kontaktu z odbiorcą służą u M. A. STYKS-a nie tylko przypowiadki (co częste), ale i szczególnego typu sformułowania, wulgaryzmy na pograniczu normy estetycznej języka kolokwialnego — podtrzymujące ferwor polemiczny:

„Toteż guzik będzie miał pożytku z nich przyszły historyk teatru, gdy zechce na podstawie tego co napisano, odtworzyć obraz dzisiejszych teatrów”.

Albo:

„Otóż dzięki szklanemu pudełku, można wprawdzie rozejrzeć się po świecie u siebie w domu, ale nie można niestety «przetrzeć się», gdyż od biernego siedzenia przetrą się co najwyżej spodnie” („Życie Literackie” 1967 nr 43).

Pośredni wpływ na czytelnika utrwalają liczne — bardziej urozmaicone aniżeli w recenzjach¹⁰ w prasie społeczno-kulturalnej — epitety (np.: „pikantne”, „słuszny”, „rozpalające”, „snobistyczne” itp.) oraz zmiany dystansu; odbiorca czuje się solidarny z nadawcą odwołującym się do zdrowego rozsądku czytelnika, np. końcowym zwrotem polemicznym: „Dopókiż tego, kochani”.

¹⁰ Por. W. Pisarek: *Słownictwo oceniające w recenzjach*. „Zeszyty Prasoznawcze” 1969 nr 1.

Przypatrzmy się teraz najostrzej ingerującej w świadomość odbiorcy — polemice przeglądu, a zwłaszcza jej technice.

Podstawowym chwytem polemicznym obydwu omawianych przeglądów jest tzw. konstruktywna krytyka, a więc zaprezentowanie racjonalnych argumentów podważających racje przeciwnika oraz własnej wersji rozwiązania problemu. Przy czym M. A. STYKS doprowadza najpierw do skrajności założenia ocenianego tekstu (nierzadko przez ośmieszony cytat), a dopiero potem dokonuje ostatecznej rozprawy, której wynik często przesądzony jest nagłówkiem.

Odbiorca przeglądu „Odry” przyzwyczajany jest do większego szacunku dla przeciwnika. Nieoszczędzanie oponenta odbywa się tu jak gdyby poza centrum uwagi odbiorcy. Tym „uprzywilejowanym” miejscem jest PS.

Dobrym przykładem eksponowania funkcji polemicznej przeglądu są „Prasowe sensory i nonsensy” w „Studencie”. Nie odbiegając od schematycznego nastawienia na kontekst — operują specyficznym felietonowym typem polemiki. Dla przykładu:

„W «Życiu Literackim» czytamy relację Władysława Machejka z wawelskiej narady twórców kultury — w rubryce «Z mojego obserwatorium». Użala się autor: «Nie doszedłem do głosu w dyskusji...» — formułuje więc swoje uwagi na marginesie wystąpień cudzych, trochę za bardzo — jak mi się wydaje — subiektywnie. Nie można się nie oburzyć, że zasłużony twórca kultury nie zdołał zabrać głosu i nie rozumiemy, jak do tego mogło dojść. (...)» („Student” 1971 nr 11).

Podstawowym chwytem tego przykładowego passusu jest nieobecność sygnałów spolegliwości dokonanej oceny. Wobec tego aprobata jest pozorna, co zresztą wynika z dalszego ciągu przeglądu. Identycznym chwytem *à rebours* posługuje się w swych felietonach — Janusz Głowacki. Wystarczy wspomnieć *Pochwałę Poręby, Do tyłu*. Obok narratora-prześmiewcy występują w «Prasowych sensach i nonsensach» komentator — naiwny plebejusz:

„On, ten Urban zawsze coś tak napłcze a w końcu nie wiadomo *who is who* — i czy to jest alegoria czy relacja”

lub:

„(...) Aleksander Baumgarten daje wspomnienie o Karolu Kuryluku. «Literatura» wyraźnie nie chce być gorsza od «Polityki», która pierwsza przypomniała tradycję „Czytelnikowskiej” prasy — właśnie Kuryluka, Borejczy i innych. Ale «Literatura» jest ostrożniejsza, odczekała trochę i dopiero wtedy poszła na całego — bardzo dobrze, bardzo dobrze (...)» („Student” 1973 nr 26).

Typowe dla Miszy jest pozorowanie obiektywizmu i podejścia serio. Krańcowym przykładem będzie poświęcenie całego przeglądu na

przeczytowanie bez komentarzy wyjątkowo „kwiecistego” artykułu Machejka („Student” 1971 nr 14).

Również felietonowej proweniencji były metody polemiki „Komentarzy” (jot.) we „Współczesności”. Pozornie obiektywna relacja, operująca „Hamiltonowskim” paralelizmem leksykalnym¹¹, wyraźnie wskazuje właściwy przedmiot kompromitacji: „No i opisał Irzyk (...) Zdenerwował się najpierw Irzyk (...) Po pierwsze — powiada Irzyk (...)” („Współczesność” 1967 nr 19). Obok polemik I stopnia, bywa przegląd czasami trybuną polemiki II stopnia w postaci repliki na replikę¹² (np. „Odra” 1968 nr 4, 1972 nr 5, nr 9; „Student” 1972 nr 7, nr 8). Niejako prestiżowy jest fakt, że w paru wypadkach jedynie przegląd bronił zaatakowanego bardzo arbitralnie krytyka. Zdarza się i trzeci rodzaj uwikłania przeglądu prasowego w polemikę — mianowicie czyjaś polemika z przeglądem (np. Ludwik Flaszen w *Popołudniach pieniacza* — „Odra” 1965 nr 11; Krzysztof Teodor Toeplitz w *Naprzód do czterdziestki* z tomu *Co ma wisieć nie utonie*; Edward Balcerzan w „Nurcie” 1968 nr 12). Felietonowe zabarwienie polemik przeglądowych wyraziście charakteryzuje także nadawcę: jego zaangażowanie w omawiane kwestie oraz cechy osobowe. Dla czytelnika „Życia Literackiego”, dajmy na to nr X, istotne jest, że znalazł w przeglądzie informację i sąd na temat strukturalizmu. Dla czytelnika „Życia Literackiego” nr X+20, X+35 jasne staje się rozpoznanie strukturalistycznej obsesji M. A. STYKS-a. Zatem to, co znaczyło jako informacja, zaczyna odsłaniać nadawcę. Stylistyczny racjonalizm M. A. STYKS-a nie zdołał ukryć ani subiektywnych animozji — demaskując niechęć do strukturalizmu, nowinek, Balcerzana (notabene najczęstszego obiektu ataków), pospolitowania tradycji — ani pewnych słabości „na tak”. Spoza powściągliwego języka Zeta wygląda natomiast współczesna twarz Posła Prawdy — adwersarza nietolerancji, martwoty intelektualnej, pozorów, wywiadów, dyskusji prasowych — szanującego rygor technokratycznej manii zamykania problemów. Wreszcie Głowacki przeglądu prasowego — Misza/Grisza ze „Studenta” — antagonistą „Prawa i Życia”, „Kultury”, „Życia Literackiego”, dyplomatyczny w swych sympatiach, konsekwentny w animozjach — to kontestator wyraźnie „bez umowy o dzieło”.

Magdalena Lubelska

¹¹ Por. S. Barańczak: *Perswazje «Perswazji»*. „Teksty” 1972 nr 6.

¹² O klasyfikacji polemik pisze B. Kolowca: *Polemiki na łamach gazet i czasopism*. Kraków 1973.